

MŁODZIEŻ A KOŚCIÓŁ

Temat postawiony w tytule jest naglący i problematyczny. Problematyczny, gdyż wiąże się z pytaniem: kim jest młodzież?, oraz: czym jest Kościół widziany w relacji do młodzieży? A dalej: czy są to dwie dziedziny autonomiczne, które ukazują się raczej jako nie zahaczające o siebie, tak jakby każda z nich była czymś odrębnym? Istnieje jednak pewien profil współczesnego młodego pokolenia, które przy całej różnorodności życia duchowego odróżnia się od młodzieży z czasów ruchu młodzieżowego, z czasów po drugiej wojnie światowej, czy też z czasu końca lat sześćdziesiątych. Istnieje także pewien profil Kościoła, który jest po prostu innym i nie zgadza się z profilem przedstawianym przed albo bezpośrednio po Soborze. Zauważa się także pewne zainteresowanie i obojętność młodych w stosunku do Kościoła, pewnego rodzaju zwrócenie się do Kościoła i odwrócenie się od niego — są zrywy, ruchy, kryzysy, jest także bezradność Kościoła, wyrażająca się w trosce o właściwe wypełnienie swego posłannictwa w stosunku do młodej generacji. Możemy także powiedzieć: dystans wielu młodych w stosunku do Kościoła przeniknął dziś tak głęboko i objął tak wielką liczbę ludzi młodych, jak nigdy dotąd. Daje się także zaobserwować znaki nowej naturalności i swobody, otwarcia się na to, co religijne, znaki nowych związków pomiędzy nadziejami i obawami młodego pokolenia i podstawowymi motywami chrześcijańskiej Dobrej Nowiny — tego wszystkiego nie można przeoczyć. Jednak milcząca obcość wielu nie zostaje poprzez to przezwyciężona, a także wśród tych, którzy są oddani Kościołowi i w łączności z nim działają, powstają przepaście między doświadczeniem i postawą życia z jednej strony, a Dobrą Nowiną i normami, które głosi Kościół, z drugiej.

W tym opracowaniu nie zamierza się przedstawiać stanu aktualnej sytuacji, ani rozwijać modelu działania możliwego do realizacji. Wszystko to byłoby bardzo ważne. Niezwykle istotnym wydaje się jednak coś innego, a mianowicie: fundamentalno-teologiczna refleksja nad tym, jakie zadanie ma do wypełnienia Kościół w stosunku do ludzi młodych, zwłaszcza dziś. Z tych rozważań będzie można zapewne na nowo odczytać i zinterpretować znaki czasu. Na kilku stronach nie będzie można dać czegoś więcej, jak tylko szkic, jak tylko teoretyczne zarysy. Może staną się one okazją

do dalszych przemyśleń, do dalszych rozważań, a może nawet do sprzeciwu. Problem jest ważny i dlatego powinien być potraktowany gruntownie i rzeczowo, jak tylko jest to możliwe.

1. Fundamentalnoteologiczny przyczynek do stosunku: Kościół — Młodzież

Ostatnie zdanie Starego Testamentu mówi o powtórnym przyjsciu proroka Eliasza: „I skłoni serce ojców ku synom, a serce synów ku ich ojcom, abym nie przyszedł i nie poraził ziemi [izraelskiej] przekleństwem” (Ml 3, 24). Do tego tekstu odnoszą się także inne cytaty ze Starego i Nowego Testamentu (por. Syr 48, 10; Łk 1, 17). W obu tych przypadkach zostaje podjęte wskazanie: „I skłoni serce ojców ku synom”. Ostateczne zbawienie Boga potrzebuje prekursora, tego, który przygotowuje drogę — Eliasza w swej mocy — Jana Chrzciciela (por. Łk 1, 17; Mt 17, 10-13).

Bóg działa w określonym miejscu historii. To działanie nie odnosi się jednak tylko do tego momentu historii. Jest ono obietnicą na przyszłość oraz potwierdzeniem już spełnionej obietnicy. Pochodzące od Boga zbawienie toruje sobie drogę w historii i tylko dla tego, kto wierzy, nie będzie ono sądem, ale doświadczeniem tego, czym zbawienie ma być: zbawieniem. I dopiero wtedy przekazywanie Dobrej Nowiny o zbawczym działaniu i kontynuacja wiary w Boga w każdym nowym pokoleniu stanie się urzeczywistnieniem się wiary. Izraelita, dla którego przyszłe pokolenie byłoby czymś obojętnym, któremu nie zależałoby na tym, aby troszczyć się o przekazywanie wiary w Jahwe i o ukazywanie jego działania w ludzie, taki Izraelita — tak można powiedzieć — przerywałby swoją własną historię, więcej jeszcze, przerywałby historię zbawienia Bożego, historię z pokolenia na pokolenie, która ukierunkowana jest na zbawienie wieczne. Na tym właśnie polega zadanie wielkich posłańców zbawienia (Eliasz, Jan Chrzciciel), aby zapewnić związek i ciągłość pomiędzy pokoleniami, przekazywać i kontynuować historię wiary w Boga w historii życia ludu.

Pozostaje pytanie, czy z przyjściem Jana Chrzciciela należałoby uważać powołanie Eliasza za spełnione i zakończone, czy też za trwające dalej, tylko przemienione. Na aktualność i trwałość słów Malachiasza wskazują nie tylko fragmenty z listów do Efezjan i do Kolosan (por. Ef 1-4; Kol 3, 20 n). Do istoty bowiem *Communio* chrześcijańskiej należy także łączność pokoleń w życiu rodzinnym oraz we wspólnocie chrześcijańskiej. Ale tego rodzaju *Communio* jest tylko jednym wśród wielu aspektów. Możemy się tu powołać jeszcze na nakaz misyjny Jezusa Chrystusa. Nakazu tego nie na-

leży rozumieć jako „synchron”, lecz jako „diachron”. Odnosi się on nie tylko do ludzi obecnie żyjących, którzy stają się uczniami Jezusa, ale jest skierowany w przyszłość, ma na uwadze przekazywanie Dobrej Nowiny o zbawieniu z pokolenia na pokolenie. Nkaz chrztu oraz działania misyjnego, a także obietnica, że Jezus pozostanie z uczniami przez wszystkie dni aż do końca świata, wiążą się ściśle ze sobą w jedno (por. Mt 28, 18-20). Z pewnością nie należy rozumieć historii zbawienia Jezusa Chrystusa w tym tylko wyłącznym (albo pierwotnym) znaczeniu jako historii ludu izraelskiego. To jednak, że w Jezusie Chrystusie przyszło dla wszystkich ostateczne zbawienie, czyni dynamikę tradycji jeszcze bardziej mocną. Tradycja ta nie ogranicza się bowiem tylko do przepowiadania, do przekazywania *depositum fidei*, choć jest to zadanie centralne. Dobra Nowina jest urzeczywistnianiem się miłości, owej w Jezusie otwierającej się *Communio*, która jako *Communio*, jako Miłość, jako „być-razem” jest dalej przekazywana i przez to właśnie zdobywa moc świadectwa (por. J 13, 34 n; J 17, 21-23). Wymagania i ustalenia podane na przykładzie Starego Testamentu, jeśli idzie o stosunek do każdej nadchodzącej generacji, nabierają w kontekście tekstów Nowego Testamentu jeszcze radykalniejszego znaczenia. Tylko w zwróceniu się do synów ojcowie zachowują i utwierdzają swą wiarę. Duszpasterstwo młodzieży, w szerokim pojęciu *Communio* i *Missio*, jest nie tylko dziedziną duszpasterstwa specjalnego, lecz przedstawia się jako urzeczywistnianie wiary tak poszczególnego młodego chrześcijanina, jak i całego Kościoła.

Czy można z takiego rozumienia duszpasterstwa młodzieży wyprowadzić podstawowe zasady strukturalne, według których mogłoby być ono rozwijane? Bierzemy pod uwagę proces tradycji, w której wzrasta ciągle na nowo z pokolenia na pokolenie *Communio*, jako *Communio* wiary Kościoła, wiary wyznawanej i przeżywanej, ale także — suponując ją i zakładając — jako serdeczne zwrócenie się pokoleń wzajemnie do siebie, jako nowe nawrócenie się do siebie wzajemnie, i to w taki sposób, aby sam Jezus był w centrum (por. Mt 18, 19 n) i aby On także był czynnikiem wiążącym generacje.

Tradycja chrześcijańska oznacza coś więcej, aniżeli tylko hermeneutyczny proces, w którym partnerzy dobrze się rozumieją i zgadzają się we współdziałaniu. Właśnie to „więcej” jest irytujące. Ewangelia została dana i Kościół nie może być modelowany od punktu zerowego. Nie chodzi tu o naginanie tego, co późniejsze, do wcześniejszego, ale o wspólne skłonienie się do Ewangelii, która uobecnia się już w tym wcześniejszym. Oddać się tak, aby

w tym oddaniu wyrażało się „coś więcej”, niż tylko własne „ja”, tak, aby została przekazana prawda Chrystusa jako zobowiązujące doświadczenie wiary minionych pokoleń: to jest właśnie posłannictwo ojców, które oni spełniają nie tylko z życzliwości, i z którego nie mogą rezygnować, posłannictwo, które równocześnie jest ich obowiązkiem, aby się upokorzyć, aby stać się małym wobec tego, co jako większe stało się ich udziałem oraz zostało im przekazane. Jak długo historia chrześcijańska trwa, tak długo nie może i nie powinna być zatem niwelowana czasowa spuścizna tradycji, ten diachroniczny nadmiar źródła. Kościół bezojcowski nie może być Kościołem Chrystusa.

Ale właśnie to, czym może stać się ojcostwo w procesie tradycji jako element nieprzemijalny w swym podstawowym znaczeniu, to staje się prawem i koniecznością w tym pozornie inaczej ukierunkowanym nurcie Ewangelii: „Nikogo też na ziemi nie nazywajcie waszym ojcem; jeden bowiem jest Ojciec wasz, ten w niebie” (Mt 23, 9). Przez jednego Ojca, przez moc wiążącą jednej Dobrej Nowiny, przez to samo w Chrystusie ofiarowane zbawienie wzrasta jednocześnie jedno „diachroniczne braterstwo”, które obejmuje wszystkie generacje. Przed Ojcem i wokół Pana, który znajduje się w centrum, istnieje tylko jedna wspólnotowa jedność obejmująca wszystkie pokolenia.

Pierwszeństwo tego, co jest dane, tej już ofiarowanej człowiekowi Dobrej Nowiny, tej już założonej wspólnoty i w związku z tym zobowiązanie do przekazywania jej dalej, oraz z drugiej strony to zjednoczenie wszystkich w jednej wierze i w jednej wspólnocie jako braci i sióstr w Panu — to dwa istotne momenty, do których dochodzi jeszcze trzeci konstytutywny moment, a mianowicie innego rodzaju pierwszeństwo tego, co pochodzi z przyszłości. Jeżeli bowiem tradycja jest miłością, to ten, któremu jest coś przekazywane, ma sobie właściwy priorytet w tym przekazywaniu: jako kochany, powinien być przede wszystkim brany jako taki i powinien mieć możliwość dać samego siebie. Idzie tu o jego wolność, o jego własne ja, które pochodzi od niego samego. Tradycja nie może z niczego zrezygnować czy też zniszczyć to, co jej zostało dane jako zobowiązujące. Tradycja nie może spocząć, aż wszystko zostanie zabezpieczone, zachowane, przyjęte i uczynione własnym. Ale perspektywa, z której widzi ona to, co ma być przekazywane, jest właśnie perspektywą tego drugiego, jego samorozumienia, i jego pojęcia świata, jego doświadczeń i oczekiwań. Tylko ten, kto się staje jednym z tym, o kim świadczy, zachowa tożsamość tego, o którym świadczy, przy czym to świadczenie jest miłością tego, który się oddał, wydał i z nami zjednoczył.

Tradycja w takim ujęciu jest bardzo niewygodna, gdyż nie może sobie pozwolić ani na wybór czy dopasowanie się Dobrej Nowiny, ani oszczędzić sobie troski o zrozumienie i doświadczenie horyzontów każdego nadchodzącego pokolenia. Z pewnością zostaną te doświadczenia przełamane i przemienione w zetknięciu się z Ewangelią — ale także ten wniesiony z przeszłości oraz przyniesiony z przyszłości sposób przepowiadania Ewangelii, sposób obchodzenia się z nią, będzie przerwany w nawróceniu się serca ojców ku synom.

Te trzy elementy strukturalne możemy sformułować następująco: Priorytet „starego” (zobowiązanie wobec przekazanego źródła, jego Dobrej Nowiny, jego testamentu), priorytet „nowego” (języka słuchacza przed językiem mówcy), priorytet „jednego” (wobec tego samego słowa stają mówiący i słuchający, będąc — według tej samej miary — słuchaczem i powołanym do świadczania). Ten trójwymiarowy proces nie jest oczywiście jakąś formułą czarowniczą na rozwiązywanie problemów, które ciągle na nowo powstają w procesie tradycji. Przyjęcie jednak tej trójwymiarowości procesu wyklucza rozwiązania uproszczone. Kościół i ci, którzy go reprezentują, nie potrzebują się żenować, że coś wnoszą, czego trzeba się nauczyć: niedyspozycyjną Dobrą Nowinę. A także nie muszą wcale żenować się tym, że sami są uczącymi się. Kościół ma — formułując drastycznie do powiedzenia młodej generacji właśnie to: pozwól mi się uczyć, uczyć się twojego sposobu myślenia i wyrażania, poznać twoje pytania i sposób bycia, abym mógł na nowo uczyć się Dobrej Nowiny, którą mam do przekazania tobie, młoda generacjo.

Kto w takiej gotowości odda się przepowiadaniu Ewangelii oraz przekazywaniu chrześcijańskiej tradycji w nadchodzące pokolenia, ten niesie w sobie potrójnego rodzaju prowokacyjną wiarę. Po pierwsze wierzy, że całą Ewangelię i to wszystko, co zdobyła ona sobie dla życia w Kościele trzeba przekazać następującym pokoleniom. Taki człowiek wierzy, po drugie, że to, co dla przyszłego pokolenia jest konieczne i potrzebne, z czego ono będzie mogło żyć, świat kształtować i iść w przyszłość, to wszystko zawarte jest w Ewangelii — w Ewangelii daję wszystko, z czego nadchodzące pokolenie będzie mogło żyć w przyszłości. Po trzecie, wierzy, że to, czego Ewangelia potrzebuje, aby być aktualną, zawiera się w przyszłym pokoleniu, w możliwościach jego myślenia i w jego sercu — każde nowe pokolenie przynosi nowe rzeczy dla Ewangelii, dla jej zrozumienia i jej żywotności. Tak wiele może oczekiwać Kościół od młodzieży i tak wiele młodzież od Kościoła.

Należałoby teraz ten hermeneutyczny proces, który został za-

rysowany od strony Kościoła i od strony „ojców”, ukazać od strony młodzieży, „synów”, aby pozostać w słownictwie Malachiasza. W całości Pisma św. daliśmy pierwszeństwo tej wiodącej perspektywie: skłonienie się ojców ku synom, nawrócenie się Kościoła do młodzieży, ale nie w sensie spoufalania się, albo ewentualnego zbliżenia, lecz w perspektywie historyczno-zbawczego procesu tradycji.

2. Kościół i młodzież: „Nowość” współczesnej sytuacji

Podczas ostatnich dwunastu wieków, co więcej, nawet podczas ostatnich piętnastu wieków wiary, przekazywanie wiary każdemu nowemu pokoleniu było w średniowieczu procesem, który dokonywał się we własnym domu, we wspólnocie rodzinnej. Mimo różnych przemian i przełomów, podstawowe zasady chrześcijańskiej tradycji były głęboko wpisane w obraz człowieka i świata, który miało każde nadchodzące pokolenie. Prawdopodobnie najgłębszym przełomem w tej dziedzinie była nowożytna idea autentycznej wolności, konstytuującej nie tylko siebie z samej siebie, ale także tworzącej z własnego bogactwa świat i społeczeństwo. Również tam, gdzie jeszcze chrześcijańska tradycja wpływała na przekonania i postawy ludzi, coraz więcej dziedzin życia i świata zostało opanowanych przez to założenie wolności, a funkcjonalny związek życia ustępował coraz bardziej miejsca metodycznemu założeniu nowożytnej nauki i techniki, które chcą widzieć i konstruować rzeczy tak, jakby one istniały także przy założeniu, że nie ma Boga. To wszystko nie wyrasta jednak jako nowa „niewinność”, by tak powiedzieć, rzeczywistości pogańskiej w stosunku do chrześcijańskiej, jak to spotykamy, w pewnym sensie, w epoce antyku czy też w sytuacji misyjnej. Rozprawienie się z tym, co chrześcijańskie, i odwrócenie się od rzeczywistości chrześcijańskiej jest prehistorią — chciałoby się powiedzieć: historycznej Wielkiej Soboty — nieobecności tego, co chrześcijańskie, w porządku dziennym życia. Na tym tle spotkanie młodego pokolenia z Kościołem nabiera zasadniczo innego znaczenia tam, gdzie być młodym oznacza: przyjąć nieprzerwany kontakt tradycji i w jego świetle na nowo sformułować treść własnego życia. Oczywiście, zerwanie z chrześcijańską tradycją jest niemożliwe; ciągle napotyka się na zasypane podziemia tego, co chrześcijańskie. Jednak zwaliny nie tworzą antycznej świątyni, chodnik wschodni nie decyduje o arabskim mieszkaniu, ani rzeźbione figurki świętych o chrześcijańskim domu. Jasne jest, że spotkanie Kościoła z młodzieżą (odczytując je w całej szerokości życia społecznego) nie odbywa się już więcej we własnym do-

mu. Odnosi się to tak do Kościoła, jak i do młodzieży. Również młodzież ta, która jest w Kościele i która, by tak powiedzieć, w Kościele odnajduje siebie, przynosi ze sobą wielką obcość i musi z obcością Kościoła sama się rozprawiać.

Proces ten rozszerzył się, bez wątpienia, dosyć daleko. Ukazuje się on obecnie w sposób drastyczny i wskazuje jednocześnie nowe ukierunkowanie, o którym w żadnym wypadku nie da się powiedzieć, jak się dalej rozwinie.

Z rosnącymi możliwościami podmiotu wzrastała także zależność danej osoby od dzieła, które ta osoba stworzyła. Wolność stawała się coraz bardziej pusta treściowo, a równocześnie coraz bardziej zabiegała o to, aby stawać się narzędziem własnych projektów.

Pytania i oczekiwania w stosunku do chrześcijaństwa i Kościoła, które zostały przygłuszone, stają się na nowo żywe. Nie zadowolają już jednak odpowiedzi, którym towarzyszy niepewność i obawa, że będą niewłaściwie zrozumiane, zainkasowane i staną się tylko jakimś mniej lub bardziej odpowiednim pocieszeniem. Obcość pozostaje i w ten obcy obraz Kościoła wchodzi szokujące młodzież spojrzenie.

3. Charakterystyczne doświadczenia młodych ludzi dzisiaj

Chcemy omówić, bez trzymania się jakiegoś systematycznego porządku, pięć spostrzeżeń, które mogą być ważne dla naszego problemu.

1) Możliwości techniki, ale także jej ewentualne konsekwencje dla świata i gospodarki, dla świata pracy i przestrzeni życia, dla konsumpcji i zniszczenia, odstraszaają ludzi młodych, przyczyniają się do powstawania coraz głębszego sceptycyzmu przy niezauważalnym procesie rozwijania się wymagań cywilizacji technicznej: zagraża to, co człowiek produkuje: czy nie zniszczy to człowieka i czy nie przyczyni się przynajmniej do wyobcowania? Mówiąc dokładniej, młodzi boją się równocześnie dwu rzeczy. Najpierw lękają się o własną wolność, o obszar, teren, w którym mogą sami projektować swoje życie, planować przyszłość, by nie otrzymać ich jako już wypełnionych gotowym programem, bez możliwości własnej inicjatywy, albo jako zniszczonych — bez możliwości dalszego życia. Z drugiej strony boją się o sprawy, które ich zajmują, siły, którymi żyją, o równowagę całego życia, w którym są i się poruszają. „Istnieją”: ten przeciwny biegun do „ja jestem” był długo zapominany; ujawniał się jako czysty materiał do dyspozycji człowieka, który mógł coraz więcej robić, używać i organizować. Obec-

nie „to inne” odkrywa na nowo wolność tego „ja jestem”, które samo się ugruntowuje, osadza i projektuje. Wzajemny stosunek tych pól okazuje się często jeszcze jako niepoprawny. Permisywna wolność i zachowawcza wola natury krzyżują się w atrakcyjnych koncepcjach. To „istnieje” zostaje zdegradowane często jeszcze do romantycznych ram narcyzmu. Nie bez znaczenia jest więc to, że te dwa bieguny spotykają się ze sobą. Ich wewnętrzny związek powinien być wciąż na nowo wpajany i przyswajany sobie, jeśli stworzenie i zbawienie mają stanowić dla człowieka mówiące treści.

2) Rozważając od zewnątrz, wydaje się rzeczą paradoksalną: im szerszy zakres możliwości przy samoprojektowaniu własnego życia, im dalej idące luki prawnych i moralnych wymagań i społecznych konsekwencji w stosunku do zachowania się poszczególnych osób, tym głębsze niezadowolenie, niesmak wolności i tym głośniejsze wołanie o wolność. Z pewnością jest czymś więcej niż problematycznym, jeśli propaguje się ucieczkę do bezwietrznego kącika prywatnego, gdzie nie dosięga już żadne etyczne prawo i nic nie ma znaczenia poza osobistym pouczeniem: następuje w ten sposób rozdarcie świata między gettem prywatności i nieodpowiedzialnym, a nawet złośliwym zachowaniem się poza sferą prywatną. Oczywiście, jest to postępowanie zagrażające, jeśli sfery wolności służą nie jako miejsce schronienia i zrezygnowanej ucieczki, ale są wykorzystywane agresywnie, jako tereny ideologiczne. Z tego też powodu musimy poddać się wewnętrznej logice doświadczenia, która nie identyfikuje każdej wolności z wolnością jako taką, która istnieje formalnie. Niestety jawi się wówczas, gdy poszukiwanie wolności zostaje pomieszane z czystym odsuwaniem wszelkich granic oraz gdy — a to dotyczy samej istoty kościelnego przepowiadania — moralne i duchowe normy i wymagania postawione zostaną na jednej linii z technicznymi i funkcjonalnymi rozporządzeniami, które sterują na stałe aparatem rozporządzeń zaczynających się od „to”. Jednym z istotnych hermeneutycznych zadań przepowiadania i duszpasterzowania młodzieży jest to, że swoboda nie jest sferą naturalną, nie jest krajem nikogo i niczego, i to, że duchowe prawa i normy moralne nie oznaczają wcale wyobcowania, jakiejś autoalienacji.

3) Istnieje oczywiście jeszcze głębsze zranienie ludzkiej wolności. Chcę być tak wolnym, że moje istnienie nie musi mnie obchodzić. Muszę być i muszę być wolnym, wydaje się stać przeciwko wolności. Akceptacja samego siebie, przyjęcie ostatecznych warunków wolności — stają się obciążającym problemem. Chorować na skutek tego, że własna wolność jest stworzona — oto najbardziej chyba obciążająca obecnie choroba. Choroba ta wyzywa

z drugiej strony, aby uczyć się na nowo akceptacji samego siebie i świata. Antropologia „bycia powołanym” i „bycia obdarowanym” należy do Dobrej Nowiny o zbawieniu: jest ona właśnie dziś zaniedbana, ale także na nowo możliwa.

4) Rozumowe rozważanie, w którym bierze się pod uwagę „tak, ale”, obudza u młodych ludzi od początku podejrzenie, że chodzi tu o cofanie się przed radykalnymi konsekwencjami. Z takiej postawy wyrasta nierzadko skłonność do fundamentalizmu, z uwidaczniającym się akcentem konserwatyzmu albo progresywizmu. Zjawia się to właśnie tam, gdzie idzie głównie o społeczne żądanie. Inna skłonność ukazuje się — często u tej samej osoby — w napięciu, w którym szuka się rozwiązań jasnych, bez „jeśli” i „albo”. W życiu osobistym każdego istnieje pęd do rzetelności i prawdziwości. Oba te elementy zgadzają się dobrze ze sobą, nawet wzajemnie się uzupełniają. Pewien kontrast powstaje wówczas, gdy miarą takiej uczciwości i prawdomówności staje się własne uczucie. Jeden wyraźny przykład: według takiego *ethosu* być wiernym znaczy pozostać tak długo — ale nie dłużej — przy przyjacielu albo partnerze, jak określa tę sympatię, tę łączność spontaniczne własne uczucie. Nie racjonalna refleksja nad obowiązującą normą czy też podjęte zobowiązanie, nie przetrwanie w walce przeciwko zakusom i zwątpieniom, lecz spontaniczna reakcja na to, co powstaje we własnym „ja”, staje się miarą postępowania. Z pewnością obie tendencje mają wspólne korzenie i źródła: brak zaufania do rozróżniającego rozważania oraz w stosunku do roli pośredniczej takiej racjonalności, która uwzględnia okoliczności życia i relatywizuje spontaniczne doświadczenia. Poszukiwana jest bezpośredniość normy i miary, która byłaby czymś, co nadaje sens i wskazuje drogę. Jak można zdobyć *positivum* tej bezpośredniości, jak zrealizować to dążenie do otwartości i uczciwości, nie przyczyniając się równocześnie do tego, że złożonej rzeczywistości zostanie wymierzona jakaś fałszująca i niszcząca siła, że wolność wraz z przyznanym jej ostatecznym słowem wiążącym rozleci się na głoszki teraźniejszości?

5) Odczytajmy razem trzy podstawowe doświadczenia, które mogą stać się podstawą do nowego odczytania chrześcijaństwa i Kościoła w dobie obecnej.

Pierwsze doświadczenie: „jestem”. Niewątpliwie, to „jestem” ukazało się nam jako zagrożone, wyobcowane, niepewne. Nie mogę przecież tak być, jak chcę, nie wiem też, jakim chcę być; jestem trochę tak i trochę tak, ale kim jestem w gruncie rzeczy? W pytaniach tych, w tego typu refleksji ujawnia się więc pewna nadwyżka tego „jestem”, pęka zamknięty szczelnie pancerz, który ota-

czał moje „ja” jako właściciela praw, obowiązków i roszczeń. Można by oczywiście wszystko to wyciszyć dążąc na nowo do odnalezienia i urzeczywistnienia siebie, godne jednak uwagi wskazania przemawiają za tym, że pozytywne doświadczenie staje się punktem wyjścia w kierunku nowego zrozumienia tego „jestem”

Drugie doświadczenie: „jest, istnieje”. Najbardziej chyba znaczącym odkryciem ostatnich dziesiątków lat jest stwierdzenie, że świat jest czymś więcej aniżeli tylko zbiornikiem surowców służących do produkcji i konsumpcji, że nie stanowi tylko jakiejś hałdy albo rumowiska śmieci, że to, o czym nie mówi, ma także swoją wymowę, której nie da się przekreślić jednym mocnym zaciśnięciem ust. Istnieją wprawdzie fatalne potyczki ideologiczne połączone z próbą przeciągania innych na swoją stronę, a bezrozumny naturalizm idzie w parze z gwałtowną nostalgią. Stworzenie należy jednak do zbawienia, świat do ludzi, wszelkie zaś redukcje czy uproszczenia są możliwe do zniwelowania na płaszczyźnie materialnej i idealnej.

Doświadczenie trzecie: „więcej”. We współczesnej kulturze i mentalności tak silna jest nieufność do tego, co pozostało z przeszłości i nadal się rozwija tu i teraz jako nieodłączne od obecnej rzeczywistości, a zarazem niesprawdzalne, że niepostrzeżenie pojawia się nowe ujęcie tego, co przekracza ramy rozporządzalności i władania. Człowiek jest czymś więcej i chce więcej, i bez tego „więcej” życie ludzkie przestaje się układać. Pojawiają się też dwie obiegowe, ale i niebezpieczne tendencje: jedna chciałaby, mimo wszystko, to „więcej” realizować, skutecznie, organizować, osiągać — ideologiczne utopie Królestwa Bożego, wyobrażanego na sposób historyczny i społeczny. Druga tendencja prowadzi do podziału świata, do praktycznego dualizmu, który pozostawia ten świat i to społeczeństwo im samym, a sam chroni się w samo wnętrzu. Ale i tam jawi się pragnienie tego „więcej”, głód „więcej”, tęsknota za czymś niezniszczalnym w człowieku, które to pragnienie trzeba chronić i umiejętnie odczytywać, identyfikując powoli i ostrożnie ten nowy język.

4. Perspektywy na przyszłość

Obcość i bliskość — znaleźliśmy ślady obu tych postaw. Łączne odczytanie pewnych zjawisk, uzupełnione obrazami z zewnątrz i prowadzące do skonstruowania pewnej wizji całości — nie wyczerpuje jeszcze naszego szkicu. Chcielibyśmy, na zakończenie, podać trzy myśli, naszkicować trzy wytyczne, które nie stanowią

wcale nadbudowy, lecz przeciwnie, leżą u samych podstaw. Są to: nowa gramatyka, ciało i droga.

1) Nowa gramatyka: jestem — jest. Oba te pojęcia wyrażają w nowy sposób doświadczenie młodego człowieka z sobą samym i ze światem. Trzeba jednak dalej pociągnąć rozpoczęte linie. Jestem: to nadwyżka „ja” nad tym, co ono czyni i co z nim się czyni. Jesteś: to nadwyżka spotkania ponad dającą się przeanalizować i opodatkować plecionką zależności i wpływów. Jest, istnieje: to „więcej” stworzenia wobec konstrukcji. Jesteśmy — wspólnota, która nie wyczerpuje się w sumie podmiotów powiązanych ze sobą interesami i czynnościami, ani nie da się zredukować do niwelującego wszystkich kolektywu. Jesteście: dialog, w którym nie tylko jednoczycie się i zespalacie z innymi, ale staracie się też do nich dopasować, i bez którego stajecie się odrętwiali. Są: powszechny horyzont, ukierunkowanie się na wszystkich, na całość, na ludzkość. Czy taka koniugacja słowa „jestem” nie mogłaby wreszcie wejść na stałe do języka, jakim młody człowiek wyraża siebie i pomaga nam tym samym wyrazić Ewangelię?

2) Ciało: ja i świat, ja i inni, ja jako tajemnica mego początku, mojej zależności od innych, a zarazem mego oddania, gotowości do oddania — wszystko to krzyżuje się i spotyka w ciełe. Wyraz i oddanie, postać ukonkretniona i przekazicielstwo miłosnej relacji, otwarcie się ja aż do ty i otwarcie się ty aż do my, uznana skończoność i oczekiwana przyszłość: wszystko to wiąże się z faktem cielesności człowieka. Jeśli się jej nie zrozumie i nie uzna, a także nie pokona i nie opanuje, wówczas zniszczy ona człowieka. Nie chodzi więc już tyle o „odmierzanie” zobowiązań moralnych, co o uczenie się na nowo tego, jak być człowiekiem w ciełe. Jest to jedno z najbardziej pilnych i naglących zadań, przed którym jeszcze nazbyt często się uchylamy.

3) Droga: ponieważ Objawienie Boże jest nie tylko przekazaniem prawd i łask, ale także — skoro przekazanie to dokonuje się w przyjsciu Boga do nas, w chodzeniu i postępowaniu Boga razem z nami, w dzieleniu naszego życia i przyjmowaniu go za swoje — jest drogą a nie metodą, i na tej drodze Bożej to, co jest najbardziej wewnętrzne i ukryte w Bogu, staje się naszym udziałem i nam się oddaje: trynitarne relacje, przebywanie trzech Osób razem i oddawanie się sobie nawzajem. Na tej właśnie podstawie tradycja, czyli to skłonienie się serca ojcowskiego ku synom i serca synowskiego ku ojcu, staje się czymś więcej niż dodatkiem metodologicznym: jest po prostu sprawą wiary i Kościoła. A duszpaństwo młodzieży jawi się w tym świetle jako wydarzenie drogi i wspólnota na drodze. Droga oznacza przy tym zupełnie coś inne-

go anizeli „zapłacenie raty” za pokawałkowaną wiarę albo podzielone na części następstwo. Właśnie ten charakter drogi wiary i Kościoła staje się decydujący w ramach dystansu, jaki istnieje między bezpośrednim doświadczeniem młodego pokolenia a otrzymanym orędzim. A mądrość drogi i światłe przewodnictwo jest tu nieodzownie potrzebne — mówiliśmy już o tym. Potrzebne jest jednak również wspólne poszukiwanie tego, jaką była ta drogą dotychczas, którą wiodła, i dokąd dalej zmierza, jakie też zawiera w sobie doświadczenie i rozumienie młodego człowieka.

Często używa się pojęcia eksperyment. Czy nie może to prowadzić do jakichś wypaczeń? Czy nie zakorzenia się ono zbyt mocno w technicznej cywilizacji, którą trzeba uznać i poważnie traktować, ale którą droga historii wyraźnie przewyższa. Droga zobowiązuje. Droga pokazuje, że cel jest naglący i że nie da się w sposób dowolny powtarzać kroków.

Czy istnieje konkretna postać tego, w jaki sposób specyfika drogi, jaką posiada bycie chrześcijaninem, obejmuje poprzez pokolenia potrójny wymiar: „starego”, „nowego” i „jednego”? Trzeba tu przypomnieć sobie wielkie, historyczne charyzmaty w życiu Kościoła, które przyczyniły się do powstania nowych wspólnot drogi naśladownictwa, nowych ruchów i duchowych przeobrażeń. Nie należy bowiem zapominać o tym, że dla zbliżenia młodzieży do Kościoła takie duchowe wspólnoty, opierające się na charyzmacie naśladowania, posiadają szczególnie wielkie znaczenie. Można by w związku z tym postawić zarzut, że znowu pobożni zamykają się w sobie i że wielu innych, stojących na uboczu, nie znajduje do nich przystępu. Byłoby w rzeczy samej czymś niedorzecznym, gdyby Kościół ograniczył się w duszpasterstwie młodzieżowym tylko do tworzenia i umacniania wspólnot duchowych. Bezpośrednio i radykalnie przeżywane chrześcijaństwo przekonuje coraz to bardziej, wintegrowując dosyć często obce doświadczenia innych, odnoszące się do bycia człowiekiem obecnie. Również tam, gdzie idzie o cichą przynależność i współobecność na drodze, o potwierdzenie pierwszych zbliżeń i zrozumienie obco brzmiących „glossolalii”, wielkie i przekonujące doświadczenia Ewangelii mogą dostarczyć siły, odwagi i przyczynić się do wzajemnego zrozumienia. Z doświadczeń takich mogą z pożytkiem korzystać wspólnoty, zrzeczenia, grupy młodzieżowe, jak i cała młodzież. Kto bowiem rozumie głos Ducha w Kościele, temu łatwiej przyjdzie zrozumieć głos serca ludzkiego. Kto ufa Panu i Jego słowu, ten może stać się Helim dla młodego Samuela. Trzeba znać głos Ewangelii od wewnątrz i wewnątrz serca młodego człowieka, jeśli Elias z dzisiejszy ma zwrócić serca ojca ku dzieciom i serca dzieci ku ojcu.

tłum. ks. Jan Kupka SAC i ks. Lucjan Balter SAC